



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 2 listopada 1932 r.

Nr 44

NA ŚWIĘTO ZMARŁYCH

Miesiąc listopadowy Kościół Katolicki przeznacza na przyjęcie z pomocą duszom w czyśćcu cierpiącym. Cmentarze katolickie już w pierwsze dni listopada tj. w uroczystość Wszystkich Świętych w Dzień Zaduszny przedstawiają niezwykle widok. Wierni przysrajają groby swoich bliskich i krewnych zmarłych, palą nad ich mogiłami świece, modlą się o pokój ich dusz i w ten sposób wyrażają wiarę w życie pozagrobowe i swoją łączność duchową z tymi, którzy od nich już odeszli. Dzień Zaduszny — to dzień modłów i ofiar za dusze w czyśćcu cierpiące, które wyczekują tej pomocy ze strony wiernych, a przebywając w czyśćcu, przechodzą tam stan oczyszczenia, skąd po zaodczucznieniu sprawiedliwości Bożej do wiecznej szczęśliwości.

Dusze w czyśćcu cierpiące zasługują na naszą modlitwę i wspomnienie. Dusze naszych zmarłych tęsknią za Bogiem, tęsknią za niebem, lecz obarczone odpowiedzialnością za swoje grzechy wobec sprawiedliwości Bożej, muszą cierpieć w czyśćcu. W tym strasznym położeniu same sobie nie pomóc nie mogą. Potrzebują pomocy od nas. My zaś swoimi modlitwami i dobrymi uczynkami możemy im wyprosić ulgę lub zupełne wybawienie u Pana Boga. One przez wdzięczność i za nas do Boga przez całą wieczność modlić się będą.

Dzień Zaduszny nasuwa nam myśl o śmierci i wieczności. Cała jesienna przyroda, a zwłaszcza smutne ceremonie kościelne w tym dniu, usposabiają nas do dumania o śmierci.

Są w życiu naszym zjawiska, które się często powtarzają i dlatego powszechnieją i obojętnieją. Śmierć należy do zjawisk codziennych, może najczęstszych, a jednak zawsze przynosi brzemień smutku, wstrząsa całym naszym jestestwem. I nie ma chyba



NAGROBEK

żłaga, aby tego przegromnego bólu po stracie swoich najbliższych nie zakosztował. Nie ma chyba ludzi, co bez cierpienia wiadomość o śmierci bliskich przyjęli.

W Dzień Zaduszny kierujemy swe kroki na cmentarz — do miasta zmarłych, by przyjąć im ze swą pomocą.

Cmentarz! Majestat cizy i bół wokół.

Żsumia żałośnie drzewa cmentarne. Lopotą czarne chorągwie. Dziś Święto zmarłych! Wypredziły oni nas do wieczności. Siedzimy czy kłęczymy nad mogiłą swych krewnych czy znanych i dumamy. Byli tu! Tak, pamiętamy jeszcze ich słowa — ich prace i czyny. Odeszli od nas! Wpatrujemy się w wieszącą białe lub słone wyrzute na pomniku: żył... zmarł... prosi o westchnienie do Boga...

Jeszcze więcej wtedy staje nam przed oczyma ta Prawda, że i życie nasze kiedyś się skończy, bo przecież nie wiemy dnia, nie znamy godziny naszej śmierci. Zastanawiamy się na

chwile i przypominamy sobie tę wielką prawdę, że śmierć przyjdzie musi, że śmierci boją się ludzie, ale mało kto o śmierci myśli i na dobrą śmierć się gotuje. Żyjmy więc tak, by nie lękać się śmierci. Żyjmy w łasce Bożej, w miłości Boga i ludzi, a na

śmierć będziemy zawsze przygotowani. Z radością w sercu wyjdziemy na spotkanie Najwyższego Sędziego, Pana Nieba i Ziemi. Za bramą śmierci istnieje dzień naszego zmartwychwstania.

Marian Jamrozik

Celibat w Kościele

Wyraz celibat pochodzi od łacińskiego słowa *coelebs*, które znaczy bezżenny. Celibatem w ogólności nazywa się stan osoby nie żonatej albo niezamężnej. A przez celibat kościelny należy rozumieć życie w bezwarunkowej i dogłębnej powściągliwości, do której obowiązują przyjęcie wyższych święceń kapłańskich lub wykonanie uroczystych ślubów zakonnych. Nie wolno zatem zawierać małżeństwa po przyjęciu subdiakonatu lub po złożeniu uroczystych ślubów zakonnych, a zawarte w tych wypadkach małżeństwa uważa się za nieważne. W kościele wschodnim celibat obowiązuje tylko biskupów i zakonników.

Podstawa nauki Kościoła katolickiego o celibacie albo bezżenstwie kapłańskim są słowa Chrystusa Pana: „A on im powiedział: Nie wszyscy pojmują tę naukę, jeno ci, którym się dane. Albowiem są trzebieńcy, którzy się takimi a żywota matki na-

rodzili i są trzebieńcy, których takimi ludzie uczynili i są trzebieńcy, którzy się sami nie mogą pojąć dla królestwa niebieskiego. Kto może pojąć niechaj pojmuje.” (Mat. 19, 11-22). A oto słowa, które czytamy u św. Pawła w I liście do Koryntian rozdz. VI w. 32-35: „A pragnę, abyście byli bez troski. Kto nie ma żony, rozszyj się o to, co Pańskiego, jakby się Bogu podobał. A kto jest żonaty, troszcz się o rzeczy światowe, jakby się podobał żonie. I w rozterce jest. Niewiasta niezamężna i dziewica myśli o tym, co Pańskiego jest, aby była święta, ciałem i duchem. Zamężna zaś myśli o rzeczach światowych, jakby się podobał mężowi. To zaś mówię dla pożytku waszego, nie żeby was stawiał na was sidi, ale żeby was pobudził do tego, co szlachetne i co daje możność nieustannie błagać Pana bez przeskody”.

(dokończenie na str. 307)

Zasady wiary

Kapłaństwo Chrystusowe

Kapłaństwo chrześcijańskie wywodzi się bezpośrednio z kapłaństwa Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus jest bowiem jedynym i wiecznym kapłanem i z Jego woli czerpie siłę sakramentalną katolickie duchowieństwo.

Co to jest kapłaństwo?

Kapłaństwo jest to Sakrament, w którym przez obrzęd kłóśnienia rąk biskupich i modlitwę Pan Jezus udziela wybranym łaski szczególnego uczestnictwa w Swym kapłaństwie tzn. składania ofiary Mszy św. i udzielania Sakramentów św. Ustanowienia Sakramentu Kapłaństwa dokonał Pan Jezus podczas Ostatniej Wieczery, kiedy to po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu powiedział do Apostołów: „To czyście na moją pamiątkę.” „Jako Mnie posłał Ojciec i Ja was posyłam. To powiedziałszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha św. Którym odpuszcicie grzechy — są im odpuszczone, a którym zatrzymacie — są im zatrzymane.” (Jan 20, 21). „A gdy oni składali ofiarę Panu i podzieli, rzekł Duch Święty. Odłączcie Sawiła i Barnabę na robotę, do której ich powołałem. Tedy wśród postu i modlitw położyli na nich ręce i wyprawili ich” (Dz. Ap. 13,2).

Kto udziela Sakramentu Kapłaństwa?

Tylko biskup, bo ten ma pełnię kapłaństwa i czyni to przez włożenie na wyświęcanego rąk i odmówienie odpowiednich modlitw liturgicznych. Oto brzmienie głównych słów Sakramentu: „Ojciec Wszechmogący, prosimy Cię, ażej nas te usługi Swoje godność kapłańska; odóww ich sercach ducha świętobliwości, aby urząd od Ciebie otrzymany wykonywali

a godnością, a wzorowymi obyczajami i wielkimi cnotami innym przykład dawali...”



Sakrament Kapłaństwa daje następujące łaski.

- 1 — pomnaża łaskę uświęcającą;
- 2 — pozostawia na duszy niezatarte znamię Kapłana Chrystusowego;

- 3 — udziela szczególnych łask do sprawowania urzędu kapłaństwa.

Kapłan przez święcenia otrzymuje władzę:

- 1 — odprawiania Mszy św.;
- 2 — udzielania Sakramentów św.;
- 3 — poświęcania i błogosławienia;
- 4 — głoszenia słowa Bożego.

Boska godność kapłańska wymaga specjalnych cnot. Napomina też Pismo św.: „Młodzieńców żądz wystrzegaj się, szukaj zaś sprawiedliwości, wiary, nadziei, miłości i pokoju z tymi, którzy wzywają Pana z czystego serca... Słudze zaś Pańskiemu nie wypadaj się kłócić, ale być uprzejmym dla wszystkich, sposobnym do nauczania, cierpliwym, łagodnie strojącym tych, którzy się sprzeciwiają prawdzie; w nadziei, że da im kiedyś Bóg pokutę dla poznania prawdy” (II Tym. 2, 1).

Od dawna zalecał Kościół swym kapłanom bezżenność (celibat) i zachowanie cnoty czystości. „Chciałbym, żeby wszyscy tak żyli, jak ja sam” (I Kor. 7, 7). I gdzie indziej czytamy: „Kto jest niezamężny — troszcz się o to, co jest Pańskiego, jak podobać się Bogu. A kto jest żonaty, troszcz się o rzeczy tego świata, jak podobać się żonie, i rozdzielony jest” (I Kor. 7, 32).

W Sakramencie Kapłaństwa występują cztery święcenia niższe a mianowicie: ościariusza, lektora, egzorcysty i akolity oraz cztery święcenia wyższe: subdiakona, diakona, kapłana i biskupa.

Zakończenie modlitwy za kapłanów:

„Wracaj do nas, o Jezu, przez Twych kapłanów; ożyj w nich rzeczywistości, daj im przez nich i przejdź znowu przez świat ucząc, przebacząc, pocieszając, poświęcając się i nawiązując na nowo święte więzy miłości, łączące serce Boże z sercem człowieczym. Amen”.

Uroczystość Wszystkich Świętych

Evangelia św. Mateusza (5, 1-12)

W on czas: Jezus widząc rzese, ustąpił na wzgórze; a go ustadł, przystąpili doń uczniowie Jego: On zaś otworzywszy usta swoe tak ich nauczał: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo niebieskie, Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię. Błogosławieni, którzy się smućą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni. Błogosławieni miłośni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądą będą. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazywani będą synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo niebieskie. Błogosławieniście, gdy wam złorzeczyć i prześladować wam będą, i gdy wszelką niegodziwość kłamiwie zarzucać wam będą ze względu na Mnie. Cieszyć się i radujcie, albowiem zapłać wasza obłita jest w niebiesiech.”

Dwudziestadruga niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

Evangelia św. Mateusza (22, 15-21)

W on czas: Odeszli faryzeusze i powzięli uchwałę, by Jezusa na stole podchwycić. — I wyszli do Niego uczniów swych wraz z herodianami mówiąc: „Mistrzu, wiemy że jesteś praułomowny i drogi Bożej po prawdzie nauczasz, i że nie zwążasz na nikogo; albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedza nam przeto, co myślisz: Czy użono, płacić cesarzowi podatek, czy nie? Jezus zaś znając ich przeurotność rzekł: „Cemu mnie kusicie, obłudnicy? — Pokażcie mi monetę podatkową. „A oni podali Mu denara. Jezus zaś ich pyta: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: „Cesarzski. — Wtedy rzekł im „Oddajcie więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu”.

Celibat w Kościele

(dokończenie ze str. 306)

I chociaż Kościół uświęcił małżeństwo chrześcijańskie i przeznaczył je dla ogółu ludzkości, to jednak dla dusz wybranych, które nie chcą żyć w rozdwojeniu, ale pragną żyć wyłącznie i całkowicie dla Boga, istnieje stan dziewictwa, wyrzeczenia się związków małżeńskich, ich korzyści i skutków.

Kościół od najdawniejszych czasów często zabierał w tym przedmiocie głos urzędowy, wypowiadając się stale po myśli orzeczenia Soboru Trydenckiego, którego taka jest myśl przewodnia:

Tak jak celibat połączony z rozpustnym życiem jest bezsprzecznie gorszy od uczciwego małżeństwa, tak z drugiej strony ślubowany celibat i przestrzegany dla miłości i służenia Bogu jest ze wszechmiar lepszy od najbardziej przykładowego małżeństwa.

Przewidując celibatowi kapłańskiemu i zakonnemu są bardzo liczne zarzuty. Usiłuje się np. dowieść, że początki celibatu sięgają czasów wielkiego Reformatora Kościoła katolickiego papieża Grzegorza VII. Twierdzi się, że wielki ten papież chciał jakoby zostać wyłaczającym panem duchowieństwa i namiętnie się spód wpływów władzy świeckiej. Tymczasem Grzegorz VII jak najszybciej pociągnął wszelkie wyrocznia duchowieństwa przeciwko celibatowi. Na synodzie w Rzy-

Na dzień Wszystkich Świętych

W tym czasie, gdy spadają liście z drzew, a przez świat idzie powiew śmierci. Kościół szczególnie podnosi nasz wzrok w niebo i w uroczystości Wszystkich Świętych przypomina nieprzemijające życie wieczne. Przed wzrokiem duszy jawią się nam w przedniej mozaice typów ludzkich święci różnego rodzaju. I jak długo Duch Święty radzić będzie Kościołom tak długo mnożyć będzie dusze błogosławione. W życiu codziennym nie zawsze dostrzegamy świętych, bo pełni jesteśmy uprzedzeń, a wyobrażenie nasze o świętości jest często fałszywe. Nawet i Kościół nie wynosi na ołtarze wszystkie swoje dzieci, które odznaczały się w życiu wypróbowaną cnotą i wiarą. I napewno wielu z tych, którym w pobożnej pamięci zapalamy dzisiaj świecę na grobie, wprowadzani już są przez Boga do wiecznej ezześliwości, postrzępali za Barankiem dokadkolwiek idzie. Nikt nie pamięta, ani nie wspomina ich nazwisk. Na ziemi żyli niezauważeni, pokorni. Nie dokonali żadnych wielkich dzieł; tylko w cichociś i z poddaniem się Woli Bożej wypełniali meżnie codziennie obowiązki. Wszecchno i wszystkich wiedzący Bóg dał im i za to nagrodę. Święto dzisiejsze jest świętem nieznanym nam herocznym miłośnikom Boga!

Świętość jest łaska. Jest odważnym ludzkiem dążeniem do Boga, wykorzystywaniem wszystkich sił dla Boga, jest cichym, nieznanym nieraz bohaterstwem. Łaska bowiem

nie amienia natury i nie usuwa skutków grzechu pierwotnego.

Jakaż ich różnorodność! Jakimi rozmaitymi językami przemawiają do nas. Jakże u nich rozmaite stroje, style życia. Cudowny ogród Bożych kwiatów. Boże działanie kształtowało ich życie, wynosiło ich imię. To On Dobry róż w różnorodności typów ludzkich. W nich zamknął się, ucieleśniał porządek Boga przewidziany dla nas. Ich życie to pasma walki podporządkowania własnego „ja” Woli Bożej, który jest jedynym Świętym.

Każdy zaś z nas powołany jest do świętości. Świętości natomiast — to zgoda naszej woli z Wola Boga.

Dlatego Kościół wynosząc świętych, chwale oddaje Dawcy łask, a wzywając ich orędownictwa, wzywa Jezusa, z Którym połączeni są na zawsze w jedności ciała mistycznego ci, którzy doszli do chwały. Podobnie chwalimy ich sami, jako tych, w których pełni mieszkał Chrystus. Na nie zda się bowiem miłość ku świętym i nabożeństwo ku nim, jeśli one nie ożywiają naszej miłości ku Chrystusowi. Tak jak święci kochali Chrystusa, słuszy Mu tak i my patrząc na świętane ich wzory mamy pobudzić się do coraz doskonalszego życia. Kochać Boga i służyć Mu, kochać bliźniego i pomagać Mu oto cały nasz bogaty cel życia. To uczyni! każdy święty i prawda ta leżała w fundamentach ich świętości.

Ks. M. L.

Ostatnie Olejem św. Namaszczenie

Sakrament Ostatniego Olejem św. Namaszczenia nosi również nazwę „Ostatnie Namaszczenie”. Nazwę tę wiodzie z faktu, że przyjmujemy go w ciężkiej chorobie, z której obawiamy się, że nie ma już wyjścia. Namaszczenie wówczas mogłoby już być rzeczywiście ostatnim. Namaszczenie jest to więc Sakrament, w którym człowiekowi ciężko choremu i żalującemu za grzechy lub choćby tylko zgadzającemu się z wola Boga, przez modlitwę kapłana i namaszczenie olejem w imię Boże, przebacza grzechy, przynosi ulgę w cierpieniach. „Chorujcie ku między wami? Niech weźmie kapłanów Kościoła i niechaj się nad nim modli, namaszczać go olejem w imię Pańskie. Istota te-

go sakramentu polega na modlitwie kapłana o zdrowie ciała i duszy chorego. Jako takie nie powinno być odkładane na ostatnią chwilę życia.

Obraz Ostatniego Namaszczenia

Kapłan, wezwawszy obecnych do modlitwy za chorego i odmówieniu własnej modlitwy, namaszcza choremu: zamknięte powieki, uszy, nozdrza, usta zamknięte, ręce i nogi chorego. Odmawia przy tym modlitwę:

„Przez to święte namaszczenie i najdobrotliwsze miłosierdzie swoje niechaj ci Pan odpuści wszystko, cokolwiek przewiniesz wzrokiem, słuchem, powonieniem, smakiem, mową, ruchem i dotykaniem”. Amen.

Po obrzędzie namaszczenia kapłan wyciera, palec przygotowany kawalkiem chleba i solą, poczem mówi odpowiednie modlitwy.

Nie rary można przyjąć Ostatnie Namaszczenia?

W każdej niebezpiecznej chorobie. Jeśli choroba trwa z przerwami a zagraża życiu, można je przyjąć kilkakrotnie nawet w tej samej chorobie.

Co przygotowuje do Ostatniego Namaszczenia

Stół nakryty białym obrusem. Na nim: krzyż z dwiema świecami po prawej stronie talerz z wodą święconą i kropidło. Na lewej stronie stołu talerz z watą, trochę soli i skibkę chleba, modlitewnik, miszkę z wodą, ręcznik, mydło.

Jeśli chorej ma przystąpić również do Komunii św. należy również przygotować w szklance płyn do picia choremu (woda, herbata, wino) i łyżeczkę.

Nieco o imionach

Imiona stworzyła potrzeba odróżniania pomiędzy sobą ludzi a im bardziej przybywało ludzi, tym więcej potrzeba było imion by przez zbyt wielką jednorodność nie utrudniać wzajemnych stosunków. Już od najdawniejszych czasów spotykamy przeto określenie ludzi imionami, a pierwszej rodzice Adam i Ewa noszą najdawniejsze w dziejach ludzkości imiona. Z biegiem czasu, gdy ludzie zaczęli się łączyć w grupy na góry, zaczęli się łączyć w rodziny, zaczęli się łączyć w społeczności, zaczęli przybierać nazwiska, które nosili zazwyczaj cały ród. W ten sposób można było już rozróżnić nie tylko poszczególne osoby, ale i ich przynależność do danej rodziny.

Imiona oczywiście były wynikiem zbiegu okoliczności, jakimi przymiotnikowym określeniem właściwości danej osoby, ale nie miały głębszego znaczenia, poza wspomnianymi już wyżej względami użytkowymi.

Dopiero wprowadzenie chrześcijaństwa zmieniło zupełnie walor imion. Pierwsi chrześcijanie nosili oczywiście takie imiona, jakie w ich kraju były przyjęte i przez Chrysta św. nie zmieniali ich, jak to ma miejsce obecnie. Dopiero z biegiem czasu, gdy wkrótce przeladano w pierwszych wiekach a również dzięki szczególnej łasce Opatrzności poszczególne osobnicy zaczęli promieniać chwałą niezwykłego męstwa i enot heroicznych, a Kościół zaczął tych świętobliwych wynawców otaczać szczególną czcią i stawiać za wzór do naśladowania, przysłał się zwrócić do wiernych, by na chrzcie św. nadawać imiona z tych świętobliwych mężów i niewiast, którzy zabłysłi blaskami aureoli świętości. Ci Święci i Święte Pańskie mieli oddać nie tylko użytek swych imion, aby one nosząc je przypominały i stawały przed oczyma do naśladowania, ale również aby jako Święty Patron(ka) danej osoby miał ją w szczególnej opiece. Stąd też ów zwyczaj aby nadawać dzieciom imiona Świętych osób.

Imiona Świętych i Błogosławionych, które Kościół dopuszcza do nadawania przy Chrzcie św. oczywiście rozpowszechniły się szybko po całym Kościele i w poszczególnych krajach rozpoczęło się nadawać, częstokroć tłumacząc ich brzmienie łacińskie lub cudzoziemskie na język miejscowy, lub też nadając obco brzmieniem imieniu, dźwięk bardziej zbliżony do ducha danego

języka. Ta dątność do polonizowania imion obcych, bardzo rozpowszechniła się na całym świecie, tak że ten sam Święty, figuruje w różnych krajach pod zupełnie odmiennymi brzmieniami imionami. Nierzadko nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak np. u nas Polisce, na skutek wiekowych przyzwyczajęć i przeinaczeń dźwiękowych przy wymawianiu, polskie brzmienie danego imienia odbiega od jego autentycznej a zatem i poprawnej formy.

Podajemy poniżej nieco przykładów zaczerpniętych z liczącej kilka tysięcy imion listy Kościoła, i to z pomiędzy imion najbardziej rozpowszechnionych znanych w Polsce.

Andreas to Andrzej albo lepiej jeszcze Jerzy, przytym św. Andrzej Żółtek znany jest też pod imieniem św. Świerda.



Cmentarz w białej łące

Angela to Anieli, imię pochodzi od Angelus — Anioł. Adalbert, Albert, u Francuzów Aubert a u Węgrów Bela, u Niemców Ethelbert, to św. Wojciech. Anna to Hanna lub Anita, zaś Antonius to Antoni lub Antek. Bartholomeus brzmi po polsku Bartłomiej lub Bartek, a Basilus to Bazyli, Blasius zaś to polski Błażej. Elisabeth to Elżbieta albo Haliska. Hemma to Emma, zaś Felix — to nasz Szczesny. Franciskus — to Franciszek lub Franek. Gregorius znówu Grzegorz. Helena odpowiada polskiej Halinie a wegiarskiej Ilonnie. Georgius to Jerzy polski, Jur ruski a Jürgen niemiecki. Hyacinthus to nasz Jacek. Hedwig — brzmi po polsku Jadwiga. Johannes jest Janem lub Januszem. Jakub znówu Kuba. Mathias — Maciejem a Marcus — Markiem. Margarita to Małgorzata. Petrus to Piotr lub Pietrek. Paulus to Paweł a w żeńskim brzmieniu Paulina. Sebastian to Sobek, a Stephanus to Stefan lub Szczepan. Simon — Szymon. Laurentius brzmi po polsku Wawrzyniec lub Wawrzyn, a Wladimirus to Włodzimierz. Leszek to Aleksander. Sigismundus jest Zygmunt.

Nie mówimy już o imionach tak zwanych słowiańskich, które częstokroć są przetłumaczone na obce języki dosłownie, jak Bogumil to niemiecki Gotlieb, zaś Bogusław to Gotlob.

U nas w Polsce przy nadawaniu imion, posługujemy się często wykazami imion znajdującymi się w kalendarzach (zawierają bardzo liczną ich liczbę) albo zwyczajem i znanymi nam najbardziej imionami. Często jest to kwestia mody, gdy jakiś bardzo znany powieściopisarz nada swym bohaterom imiona, które przez postać odmalowaną piórem pisarza, uderzają do naszej wyobraźni. Takich imion „modnych” można by wymienić bardzo duży zastęp.

Powinna ona ułatwiać zapoznanie się z imionami chrześcijańskimi oraz posługiwanie się nimi w ich poprawnej a nie skazanej postaci.

Osobno istnieją tak zwani Święci Słowiańscy. Jest to wykaz imion pochodzenia słowiańskiego najczęściej używanych pośród ludów słowiańskich, z których jednak tylko pewna ich część otoczona jest aureolą świętości i może być używana jako imiona patronalne chrześcijańskie. Inne nawet najbardziej znane, są zwykłymi imionami o charakterze czysto świeckim. Kościół zaś nie dozwala wyraźnie używać imion imionami niechrześcijańskimi, jednak toleruje to pod warunkiem, że obok imienia o pochodzeniu świeckim, nadane będzie równocześnie imię chrześcijańskie, które w obliczu Kościoła staje się imieniem głównym i patronalnym.

Pochyliły się nisko nad grobem
Szare krężyła cichego ramiona
A za sobą im słuszy ozdoba
I z liści złotych uwita koroba.

Smutnym krokiem do grobu podchodzisz,
Wieczną lampkę przy krzyżu zapalasz
I światelko po zmięczeniu już brodzi
Mrok się w ciemne cmentarną oddala.

Kłęczysz cicho z oczyma przy ziemi
Usta twoje modlitwa porusza
Czy nie widzisz? Z podniebnej przestrzeni
Do twych oczu uśmiecha się dusza.

Marian Jurkowski

Zaduszki

Każde bowiem modlitwy twej słowo
Nowym blaskiem w podniebiu rozbłyśka.
A najprostsza z duszami rozmowa
Struga jasną pod tron Pana tryską.

Ale ty się wciąż żalisz strąskana,
Chociaż lampka blask sączy dokoła.
Czemu skargi zasyłasz przed Pana,
Który Syna do Siebie przywołał?

Wszak, Twój syn, droga matko, szczęśliwy —
Może spłyne na ciebie pociecha
Przed oczyma się zjawił jak żywy
Ty przez łzy się do niego uśmiechasz.

Już radośnie modlitwy twej słowa
I podzięka już w duszy twej zbiera,
Już ku niebu unosi się głowa
Wzrok przez chmury do gwiazd się przediera.

Dobry Boże, ja ufność mam w Tobie —
Cichym szeptem modlitwę powtarzasz —
Wieczna lampka się pali na grobie,
Ty spokojna powracasz z cmentarza.

Radosny chrystianizm

Religia, która samą sobie określa jako radość Nowinę, która głoszona jest jako wielka radość, powinna być wytworzyć na świecie formalny prad szczęścia i uczynić radośnym, szczęśliwym człowiekiem każdego z tych, którzy tę religię wyznają. Już Paweł pisze do swoich chrześcijan: Wasz radośny duch niech objawi się wszystkim ludziom! — Powinni więc pokazać, że ich nowa wiara jest radością Nowina — Ewangelią — piękną, radośną, dobrą Nowiną.

Czy dla was dziś jeszcze radość jest symbolem, znakiem rozpoznawczym pobożnych? Czy może u nas samo przez się rozumiemy jest przeświadczenie: jeżeli chcę być bardziej radośny to powinien być tylko pobożniejszy?

Powiedziałbym nieomal: wręcz przeciwnie. Pobożność jako pociecha starości; pobożność jako lekarstwo przeciwko zbyt gorącej krwi, zbyt gwałtownemu usposobieniu; pobożność jako przeciwwaga lekkomyślności i frywolnych myśli; pobożność jako element wzmagający powagę życia i wierność obowiązkowości, tak! — ale pobożność, oddanie się Ewangeli i jako źródło uśmiechniętej radości?

Ilu młodych chrześcijan! Ilu ochrzczonych młodych mężczyzn przeżywało Ewangelię jako źródło radości, jako religię radośnego usposobienia?

Nauka Chrystusowa jest dziś zupełnie taka sama jaką była od początku. Jest taka sama jaką słyszeli ludzie z Judei i Galilei z ust samego Zbawiciela; jakiej przysłuchiwali się apostołowie. Co usłyszeli, nauczali, spikali — może każdy chrześcijanin przeczytać w Nowym Testamencie; może wziąć to z pierwszej ręki — z ręki apostoła. Czy ktoś przyjął Nowy Testament od serca swego i ukształtował według niego swoje własne życie, to jest nie tylko zupełnym katolickim chrześcijaninem, lecz ponadto świętym. Ewangeli i nauka są rzeczywiście te same jak za czasów apostołów. Jeżeli wiernym nie stają się radością szczęściem, pieśnią tryumfalną serca, to nie jest to wina Ewangeli, lecz każdego wiernego który jej w sobie pozwoli zmarnieć.

„Ja jestem światłością świata” mówi Chrystus. Stań w kręgu tego światła, pozwól mu poświęcać wszystkim twoim myślom i czynom, daj temu światłu świecić na życie. Nie oskarżaj słońca, że nie świeci, jeśli ty sam się gdzieś zaszyjesz, oczy zamykasz i zasłony pozaciągasz u okien twych. Otwórz oczy i spojrz jak życie w tym świetle wygląda: jak wiele doznań w tym świetle przemienia się w miłość, jak całe życie staje się drogą do domu, wędrowką do szczęścia, do domu Ojca, do radości; jak wszystko i rzecz każda okazuje się mądrym, pełnym miłości kierownictwem Bożym; jak wszędzie działa ręka Boska i miłość Boska; i jak w tym świetle nawet śmierć staje się bramą do życia w szczęśliwości.

Ale kto sobie i swoje życie usuwa z kręgu tego światła, choć byłby dziesięć razy ochrzczony, pozostanie jednak w ciemności i będzie prawdopodobnie utykać, że chrystianizm na nie się nie zda. Zupełnie słusznie! Taki rodzaj chrystianizmu, który po-przestaje na chrzcie i na nazwie, który słowa Chrystusa uważa za przypowieści, których się w szkole trzeba uczyć na pamięć i które co niedziela są czytane w kościele, taki rodzaj chrystianizmu nie na wiele się zda. Drogi, którymi się nie chodzi, światło, którego się nie potrzebuje.

Ale droga jest! I kto chce sobie znaczyć, dać naddawania drogi, ten może nią iść — i kto ma wiarę, ten wie, że nie ma lepszego drogi ponad tą. I nie tylko jest najlepsza, najpewniejsza i najłatwiejsza droga. Jest pozatem i pewność, że nie potrzeba nią kroczyć samemu. To już w Starym Testamencie dawało pieśniarzowi psalmów ten głęboki spokój: „Gdybym nawet wędrował przez dolinę cienia śmierci — nie lękał się złej przygody — bo Ty jesteś przy mnie”.

Dla wierzącego chrześcijanina jest to dwukrotnie i trzykrotnie błoga pewność: Jesteś przy mnie. Twoja ręka ojcowska prowadzi mnie! I gdy trzymam się ręki Twojej, wówczas mogę być z pewnością i idę jednak pewnie nie kłóć, kto znałby na tej drodze każdy kamień i każdą koleinę. Wiem, że Twoje oko czuwa nade mną — nie, aby mnie ukarać, gdy się potknę, lecz, aby mnie we-

spierać i podnieść. Potowicna wiara jeszcze nikomu nie dała błogosławieństwa.

Piękniejszym jednak nade wszystko — i nie tylko źródłem, lecz szumiącym potokiem radośnego chrystianizmu, jest błoga pewność miłości Bożej. Ze od dnia mego chrztu mam prawo do jego miłości. Nic nie może mnie z tą miłością rozłączyć — tylko moja własna wola. Otulony jestem w tę miłość. Zawsze jest blisko mnie; wszędzie idzie za mną. Jest jak mur, który mnie otacza; jest jak światło słoneczne, kładące się na wszystkie moje drogi. Nic nie jest tak błogie, tak pełne siły i spokoju jak pewność miłości naszego Ojca w Niebieszech. Stoi u wszystkich naszych dróg i czeka na nas. Musisz tylko oczy otworzyć, aby ją ujrzeć.

Domownicy Boży — Emil Fiedler.

Tham. P. Matyjakówna



Przypomnienie o pewnej ważnej sprawie

Przed kilku dniami byłem świadkiem występującej scenki „rodzajowej” na dworcu kolejowym jednego z wielkopolskich miast powiatowych. Do hallu dworca weszło, a raczej wtoczyło się trzech jeźdźców w stanie mocno nietrzeźwym. Jeden z tych osobników doładowania nie trzymał się już na nogach. Całe to towarzyszywo przez cały czas bawiło swym hałaśliwym zachowaniem podróżnych, przebywających w poczekalni dworcowej. Reakcja podróżnych na ten incydent była pozbawiona. Nikomu nawet przez myśl nie przeszło, aby tych niebezpiecznych osobników, oceniających trzęsących równowagę i objawiających się bezwładnie o ściany hallu dworca odprowadzić gdzieś na ubocze. Incydent traktowali niektórzy z obecnych przy nim podróżnych nawet z niejaką satysfakcją, uznając go za wyborną okazję do śmiechu.

Wypadek powyższy, a podobnych można by przytoczyć wiele, zmusza prosto do refleksji o charakterze zasadniczym na temat lekkiej alkoholizmu. Pierwszą narzucającą się wprost uwagą jest spostrzeżenie, że stosunek społeczeństwa do pijaków, alkoholistów jest na ogół niewłaściwy. Przytoczony wypadek jest dowodem na tym. W osobniku nietrzeźwym, zachowującym się na ulicy czy w lokalu publicznym w sposób świadczący o osiągnięciu przezeń stanu utraty samokontroli własnego postępowania — o ile tylko nie zachowuje się on wyraźnie agresywnie wobec otoczenia — widzi się tylko niekolezowną pobudkę do wesołości. Ale to tylko jedna strona medalu.

W jednym i drugim wypadku zapomina się o rzeczy zasadniczej: że alkoholizm to problem moralny. Ze w ostatecznym rachunku chodzi o człowieka o jego dobro i jego godność osobistą. Jeśli ktoś upiśnie się do nieprzytomności, ponieważ godność ludzką, hanbi wielkie imię człowieka. Dostrzegając w pijaku okazję do śmiechu — to nie docenia wartości i godności osoby ludzkiej.

Powiedzieliśmy, że alkoholizm jest przede wszystkim problemem moralnym. W obecnym układzie stosunków gospodarczych, gospodarko-społecznych w Polsce wypadki natury materialnej — niepewność pracy, groźba bezrobocia, słaba troska o podniesienie poziomu oświaty i kultury w masach, tak typowe dla okresu przedwojennego — przestały wchodzić w rachubę. Alkoholizm w Polsce powojennej jest niewątpliwie skutkiem dziedzicznym oraz efektem świadomej roboty destrukcyjnej okupanta. Wobec zasadniczego wyrównania standardu życiowego po wojnie — ciężar walki z alkoholizmem przesunął się na płaszczyznę moralną.

Sprawa podstawowa to dotarcie do świadomości alkoholika. Nie wystarczy wskazać rodzinie czy najbliższemu otoczeniu alkoholika, trzeba jego samego skłonić do podjęcia leczenia. A wyleczyć się z tego nałogu można, chociaż niewątpliwie wymaga to ogromnego wysiłku i wkładu dobrej woli ze strony pacjenta. Chcąc rozpocząć kurację przeciwalkoholową trzeba się zgłosić do najbliższego ośrodka zdrowia, aby otrzymać skierowanie do poradni przeciwalkoholowej. Poradnia wysyła kandydatów na leczenie do specjalnych zakładów leczniczych, otwartych lub zamkniętych, na okres około 3–6 miesięcy. Oczywiście skutki kuracji zależą wyłącznie, a przynajmniej w poważnej mierze od pacjenta. Zdecydowana wola zerwania z nałogiem jest warunkiem nieodzownym prowadzenia kuracji. Po wyjściu z zakładu leczniczego o dalszym powodzeniu rozpocze-

tej, (bo półroczny nawet pobyt w zakładzie jeszcze nie stanowi o wszystkim) — kuracji, decyduje postawa rodziny wzgl. najbliższego otoczenia. Pod żadnym pozorem nie wolno kuracjusza skłaniać do picia alkoholu, nawet w małych dawkach, a przede wszystkim trzeba go traktować jak jednostkę, pełnowartościową, i nie dać mu odczuć jakiegokolwiek rezerwy i niepewności czy wręcz pogardy wobec niego. Tylko wzmocnienie woli rzeczywistego i trwałego zerwania z nałogiem — może prowadzić eks-nalagowca społeczeństwu.

Alkoholizm jest w tym sensie problemem moralnym, że przewidywanie go zależy w stopniu decydującym od opasłości postawy jednostki. Trzeba uprzytomnić sobie katastrofalne konsekwencje społeczne ulegania nałogowi: pijactwa; zaniedbanie w pracy, nieszczęśliwe wypadki na kolejach i tramwajach, przede wszystkim straszliwe osłabienie biologiczne przyszłych pokoleń, bo dzie-

ci alkoholików to z reguły zbrodniccy, degeneracy, niedorozwinięci umysłowo i fizycznie.

Straty wyrządzone gospodarstwu narodowemu i społeczeństwu wskutek nadużywania alkoholu są wręcz nie do oszacowania. Podobnie ogromną wagę trzeba przypisać fatalnym konsekwencjom ściśle psychologiczno-moralno-religijnym. Alkoholicy tracą się woli, przestają być panami własnych popędów, tracą zdolność samokontroli i samokrytycyzm. Ilość zbrodni popełnionych pod względem nadużywania alkoholu byłaby wprost zastraszająco duża.

Sądząc, że kwestia o zasadniczym znaczeniu w całokształcie problemu o potrzebie walki z alkoholizmem jest przekonanie alkoholika o potrzebie podjęcia kuracji i o jej ostateczności. Sprawa niemiłej ważną jest zmiana stosunku społeczeństwa do alkoholika: traktowanie go jako chorego i ułatwianie mu kuracji; zerwanie ze złą tradycją piętnowania go jako wrytka. To alkoholizm nie zalemie a przeciwnie rodzi w nim moc do dalszej pracy nad sobą.

W. Turski

U źródeł polskiej pieśni religijnej

W XIII wieku Polska otrzymała dwu nowych świętych: bp. Krakowskiego Stan. Szczęśliwego i Jadvigę, żonę Henryka Brodatego księcia Wrocławia i Krakowa. Fakty te stały się bezpośrednią przyczyną, bodźcem do rodzinnej twórczości literackiej, noszącej wyraźne znaczenie twórczości liturgicznej. Mianowicie mistrz Wincenty z Kielc skomponował nabożeństwo dzienne i nocne, które ze względu na swą formę rytmową w potocznym języku nazywamy „Historią o św. Stanisławie”.

Wcześniej jeszcze nieznany nam bliżej autor napisał podobną historię o św. Wojciechu, którą na synodzie (zebraniu duchownych) kieleckim w 1285 r. arcybiskup Świnka specjalnym zalecał dekretem... nakazuje, aby we wszystkich kościołach katedralnych i kolegiackich naszej prowincji miano spisaną i śpiewaną historię o błogosławionym Adalbercie”. (czyli Wojciechu). Ponieważ historia o św. Wojciechu nie zawiera w sobie jeszcze zwrotów czy wyrażeń polskich, przypuszczają należeć za Feichtem, że jest ona znacznie starsza od stanisławowej.

Później pojawia się szereg historii o św. Jadvigę, z których jedna napisana została przez niemieckiego zakonnika Cystrera z klasztoru w Trzebnicy. Wzorując się na historii Wincentego z Kielc anonimowy autor ułożył podobną o św. Jacku Odrowązu. Dziwna i tajemnicza, bo dotąd nieodgadnię dla nas losu koleje odbyła historia o bl. Kinde. Jedyny jej egzemplarz — rękopis, pochodzący z XIV w. przechowuje się w Padwie. Świadczyło by to o małej popularności tego utworu. Trudno bowiem w inny sposób przekonywująco tłumaczyć jego rzadkość.

Równoległe z historiami o świętych (zwany w języku liturgicznym czyli używanym przez księży oficjami) powstawały jako wkładki do mszy św. sekwencje. Są to przeważnie pierwszowane modlitwy odmawiane przed pierwszą ewangelią, z racji ważniejszych świąt kościelnych, np. Bożego Ciała, Zesłania Ducha św. itp. Dostępnym okazać musiała być ich liczba, skoro aż po dziś dzień zachowało się aż dwadzieścia, ułożonych przez św. Wojciecha i tyleż samo ku czci św. Stanisława. Oficja i sekwencje stały się wkładem polskiego średniowiecza w ogólnoludzką dorobek liturgiczny. W nich to wy-

powiedziała się nasza twórczość muzyczna, posługująca się bądź to formą starożytnego chorału, bądź to nowszymi formami.

Rozbudzona twórczość liturgiczna pociąga za sobą i twórczość o charakterze pozaliturgicznym pisaną w języku polskim. Bodaj, że równocześnie z historiami o św. Stanisławie rodzi się najstarsza pieśń polska „Bogurodzica, a w 1365 roku mamy już zapisaną pierwszą pieśń wielkanocną, w języku ojczystym. Mimo, że ta jeszcze była wzorowana na obcej pieśni, stanowi jednak wielki krok naprzód ku oryginalnej polskiej pieśni religijnej.

Jerzy Tojza-Mańkowski



Na ojczystej ziemi okryci chwałą odpoczywają na cmentarzach najpiękniej synowie Polski — żołnierze — bohaterowie. Pamiętajmy o nich w modlitwach dziś i jutro. Idźmy na groby naszych ojców, braci i przyjaciół

Podwórko św. Piotra

— Jak to? — dziwił się mój przyjaciel, znany rzeźbiarz, który mnie oprowadzał po Rzymie. — Widziałeś plac św. Piotra, a nie znasz Piotrowego podwórka? Chodź, zobaczysz je dzisiaj, bo podwórko to oglądać można tylko w dni powszednie popołudniową i wieczorną porą.

Zaciekawiony — zgodziłem się chętnie.

Jechaliśmy autobusem przez most na Tybrze koło zamku św. Anioła, ta sama trasa, która wiedzie do Watykanu. Wyśledziłem jednak wcześniej, by przez przyległą doń dzielnicę Borgo przejść pieszo.

Uderzyło mnie to — z czego z okien przejeżdżającego autobusu czy tramwaju trudno zdać sobie sprawę — że Borgo jest chyba najgęściej słońcowaną dzielnicą mieszkalną na świecie. Wszystkich ulic wiodące ku placowi św. Piotra, zatem ze wschodu na zachód, są tak wąskie, że nawet lekko skośne promienie letniego słońca nie dosięgną tu nigdy jezdni. Oczywiście ruch na nich możliwy jest tylko w jednym kierunku, bo autobus czy tramwaj zajmuje niemal całą ich szerokość. Domy są tu 2- i 3-piętrowe, wszystkie stare, przeludnione i ciasne. Przy wąskim chodniku tłoczą się małe, nędzne sklepiki z owocami, lodami, lemoniadą, poprzegrane składnikami dewocjonalii i pamiątkami. Raz po raz spotykamy ciemne kawiarenki i winiarnie, tudzież otwarte warsztaty rzemieślników, najczęściej szewców i specjalistów od galanterii skórzaney. Widać od razu, że dzielnica ta nastawiona jest na przepływające dla pielgrzymów, że żyje z zaspokajania ich doraźnych potrzeb, a także ich popołitego snobizmu.

Na ulicach i w sklepach Borga jest zawsze ciemno i duszno. Przechodząc odczuwa tu wyraźnie brak powietrza, towarzyszący każdej ciasnotce. Ko przywykł do jasnej i otwartej przestrzeni, nie zrozumie jak można w tych warunkach mieszkać tu stale i żyć.

Gdy się z podobną uwagą zdradziłem przed towarzyszem, ten wciągnął mnie do bramy jednego z domów. Sien była tak ciemna, że cudem tylko nie rozbiłem w niej sobie nosa, ani nie straciłem połowy zębów. Powietrze w niej „leżało” tak ciężkie, że mogła w nim zawisnąć przysłówowa siekiera, a składało się z wyziewów kuchni, sieni, piwnicy, składow skór i nieprzewietrzanych mieszkań. Gdy wreszcie dobiliśmy do podwórka, znaleźliśmy się jakby na dnie głębokiej studni, ocebrowanej mieszkalnymi oficynami, podobnymi do ludzkiego kurnika. Powierzchnia podwórka nie przekraczała 6x6 m. W górze jaśniał kwadrat rzymskiego, lazurowego nieba, a nogi nasze grzęły w odradzającym śmietniku. Nie przypomniał on niczym śląskiego „hasłoka” z popiołem, którego nie było tu wcale, lecz była to beznadzieja góra szmat, papierów, czerepow rozbitych naczyń, ostrużyn i odpadków z owoców, od których gnijącego fetoru zamarlał chęć w pierś. Królestwo szczurów i — kotów!

— Czy to jest owo Piotrowe podwórko, które miałeś mi pokazać? — zapytał rzeźbiarz, wstrząśnięty wrażeniami wzroku i wchu.

— Nie bliźni! — krzyknął Gouurrony i pociągnął mnie za rękaw z powrotem. — Pamiętajcie ci tylko, jak żyją ludzie Borga, żebyś lepiej pojął to, co za chwilę zobaczysz.

Niebawem w wąskim wylocie ulicy zarysowały się skrawek obryzmy fasady bazyliki z sięgającą w niebo kopułą Michała Anioła. Weszliśmy na kwadratowy plac Rusticucci, będący niejako przedślonkiem

św. Piotra, ku któremu jest otwarty. Tu zajeżdżają autobusy i tramwaje, wyrzucając przybyłych z dworca Termini pielgrzymów. Tu też tłoczą się na chodnikach stoliki, wystawione przez liczne, pretensjonalne kawiarnie, krzyczące o gości-pielgrzymów, których w tej chwili tu nie ma. Także sprzedawcy dewocjonalii stoją bezczynnie w drzwiach swoich sklepów, postrzęsani w „doce far niente” (w środku bezczynności).

Z placu Rusticucci poprowadził mnie rzeźbiarz wprost między rozwarłe, półkoliste ramiona najwspanialszych na świecie kolumnad, ogarniających z dwu stron plac ogromny. Na środku jego tkwiła kamienna iglica obelisku Kaliguli, a przed kolumnami ludzie szumiali perlistymi piurami dwa potężne wodotryski.

— Toż to plac św. Piotra! zawolałem. — A gdzież jest owo podwórko?

— Patrz tylko uważnie — uśmiechnął się zagadkowo rzeźbiarz — a znajdziesz je sam!

Zacząłem więc rozglądać się po rozległym, słońcem zalanym placu, który w pierwszych chwilach wydał mi się całkiem pusty. Nie było na nim wielotysięcznych tłumów, biorących udział w procesji, lub czekających na błogosławieństwo „urbi et orbi”. Nie było „napoleońskich” kapeluszy czarnych karabinów, utrzymujących porządek na włoskiej części placu. Nie ujrzałem też nikogo z gwardii papieskiej po watykańskiej stronie przed bazyliką ani przy „brązowej” bramie pałacowej. Nawet zwykłych, codziennych pielgrzymek, śpieszących na papieską audiencję, nie było tu o tej porze.

Natomiast głównymi panami placu wydali mi się teraz gołębie, które całymi gromadami zlatywały na jego bruk. Zupełnie jak na placu św. Marka w Wenecji, albo przy kościele Mariackim w Krakowie. Przeszukiwałam skrupulatnie teren, czy nie została gdzieś jakaś po pielgrzymach kruszyna. Ko wie, jak dalece Włochy są bezpatim krajem, jak chwiele ludność wypływa i zjada najmniejsze skrzydlate stworzenie, ten zdziwić się musi, że gołębie watykańskie zjadają się tu tak bezpiecznie. Nawet biedny proletariat Borga, który nie zawsze ma dość makaronu w garnkach, nie poluje na „paski św. Flory”.

Siedząc jakiegoś gołębią pobiegłem wzrokiem ku portykowi Berniniego i teraz dopiero zauważyłem, że olbrzymi plac wcale nie jest bezludny. Na stopniach i na cokółkach potężnych kolumn, a także pod obeliskiem Kaliguli siedziało sporo mieszkańców Borga, zadomowionych jak u siebie. Przeważały kobiety. Gdyśmy się do nich zbliżyli, stwierdziłem, że większość ich oddana jest różnym zajęciom domowym. Jedne z nich (zwłaszcza pod obeliskiem) grzeją plecy w słońcu, robiły na drutach pończochy i niestrudzenie melty — jak to wśród kumosek bywa — językami. Inne latają bliźnię. Widziałem też — w cieniu kolumny — matkę karmiącą niemowlę. Dalej nieco drżeli małżonkowie: sprzedawca pamiątek i dewocjonalii, oraz boryg gaziarz. Natknąłem również na całą rodzinę, spożywającą obiad na zimno i rzucającą reszki pokarmu gołębom. Tu znówu grupa chłopców z wrzaskiem, na jaki stać tylko Włochów, grała w miedziki. Dalej jeszcze bawili się dziewczynki. Ko pragnał słońca, miał słońce, a kto cienia — miał cień. Wszyscy zaś widzieli przed sobą przestrzeń, której tak bardzo brakło ulicznikom Borga.

— Usiadłmy i my! — zaproponował rzeźbiarz.

Zajęliśmy miejsce na kwadratowej podstawie jednej z kolumn, ogranych przez sierpniowe słońce. Zaraz jednak obudzili się z drzemki gaziarz i podbiegli ku nam. Za nim przywłókł się również handlarz pamiątek. Dużo straciłmy słów, a jeszcze więcej gestów, żeby ich oddalić.

— Widzisz? — tracił mnie rzeźbiarz. — Poznał zaraz, że nie należymy do ich podwórka.

Zanim zdążyłem mu odpowiedzieć — cicho, bez szelestu prawie przesuwała się przez plac luksusowa limuzyna, kierując się ku „brązowej” bramie pałacu. Za chwilę inny, podobny pojazd z jakimś ambasaderem przelał plac w odwrotnym kierunku. Oba spływały tylko trochę gołębi, starając się jednak nie zakłócić zajęć, zabaw ani spoczynku ludzi, którzy przyszli tu na swoje podwórko, jakby do nich tylko należało.

Zaczynałem pojmać swój, i jaką mnie przywodził tu rzeźbiarz. Wspaniały plac zastępował ściśniętym bez powietrza i słońca mieszkaniem Borga to, czego nie mieli u siebie. Był dla nich i plażą słoneczną i przestrzenią wolną, w której pieściła oczy niespokojna harmonia architektonicznego piękna, a płuca zatrute zaduchem ożywały świeży podmuch pływający od morza ponad zielone zawsze stoki jankulskiego wzgórza i przez rozległe ogrody Watykanu. Tu było miejsce wypoczynku dla starszych i zabawy dla dzieci. Im późniejsza była popołudniowa godzina, tym więcej przybywało tu ludzi: rzemieślnicy i robotnicy po pracy, dziewczęta z biur i sklepów, żołnierze z koszar. Nie brakło i par zakochanych, przechadzających się wśród kamiennego lasu kolumn.

— Czy widziałeś gdziekolwiek na świecie — ował się do mnie rzeźbiarz — bardziej codzienną sielankę w bardziej dosytnym miejscu? Najmniejszej jest tu nie cud harmonii, ten niezrównany patos arcydzieła architektury, a także niewiastowa świętość tego miejsca nie na tym nie tracą. Przeciwnie, mam wrażenie, że sam święty Piotr, najbardziej ludzki z wszystkich apostołów, cieszył się z tych codziennych swoich gości. Wszak on sam — rybak z Galilei — gdy grał się przy ogniu na kamiennych płytach dziedzińca Kajfaszowego pałacu, był jako jeden z nich. Gdyby dziś żył, siedziałby też z nimi i gwarzył jak równy z równymi.

— Mam wrażenie — odparłem stłumionym głosem — że On tu żyje i jest posród nich. Tu czuje się Jego ducha — pasterza owiec ubogich. I to jeszcze mi się zdaje, że cokolwiek by ci ludzie czynili, nawet myślał nie mogą na tym podwórku zgzezryć.

Prziesiedliśmy tam do wieczora, obserwując życie wielkiego placu niejako od podszewki, czego nie można uczynić wtedy, gdy plac ten przeżywa wielkie, uroczyste chwile. Wstaliśmy z miejsca dopiero, gdy słońce przetoczyło się nad jankulskie wzgórze i niebo nad bazyliką zapaliło się łuną. Od tej łuny całe podwórko Piotrowe — rojne już teraz — zalało się złocistą czerwienią.

Weszliśmy w czerwono-złoty półmrok północnego portyku, przez który grzmiały niedługo z hukiem karocje kardynałów, a jeszcze dzisiaj w ciągu dnia przechodził paraliż młodzi alumn, bądź ciche sieloty zakonne. Las kolumn wyrosłych półkolem, przetykany raz ogniem zachodu, raz mrokiem, ten gąszcz kamienny, zastępywał w nieskażonej harmonii, sprawiał jedynie w swoim rodzaju, niezapomniane wrażenie.

Pod jedną z kolumn stał młodzieniec z dziewczyną. On w cieniu, ona w blaskach. Trzymali się za ręce i patrzyli sobie prosto w oczy. Wyznawali sobie miłość wzajemnie — bez słów. Zatrzymaliśmy się z rzeźbiar-

mam, by nie mieć im tej rozmowy. Jestem pewien, że myśli tych dwojga były czyste, a miłość ich, ukrądyłona czarem przedziwnym tego miejsca, nie miała skazy grzechu. Wydało mi się wówczas, że na promieniach gasnącego słońca, spośród lasu kolumn wyurzy się czcigodna postać siwobrodego Rybaka z Gallii, który pobłogosławił ich miłość, jak błogosławił Winicjusowi i Ligii w „Quo vadis”. Do dziś mam w oczach tę chwilę.

Tak żyła, pracując, wycupczując, bawia się i kochając mieszkańcy rzymskiego Borge na podwórku św. Piotra. Pustoszące ono po zapadnięciu zupełnego mroku. Wtedy panami placu stają się rzymskie koty, bardzo liczne w Borge. Później gasną jedno po drugim światła w oknach papieskiego pałacu. Tyko w jednym oknie świeci się jeszcze po północy, a czasem do białego światła. Tam właśnie czuwa i pracuje w nocnej porze strażnik w białej sutannie, następca św. Piotra.

Kościół i świat

Czołowi przedstawiciele katolicyzmu angielskiego o niedzię mieszkaniowej w Anglii

Niedzię mieszkaniową panuje również w Anglii. Dwa miliony rodzin, to jest równe 6 milionów ludzi, mieszkają w ruderach i czekają na mieszkania, które by bardziej były godne istot ludzkich. Czołowe osobistości katolicyzmu angielskiego omawiali w domu arcybiskupa Westminsteru środki i drogi, które by przyczyniły się do zwroczenia opinii angielskiej pilnej uwagi na tę niedzę. (Muenchener Kath. Kirchenzeitung 27/52).

Benedyktyni w Stanach Zjednoczonych. Liczba benedyktynów w Stanach Zjednoczonych wynosi obecnie 2500, w tej liczbie 500 studentów teologii; zakon żeński tej reguły liczy 500 członkin.

Pierwszy kapucyn narodowości japońskiej. W klasztorze oo. kapucynów w Marathon Wia (USA) złożył ostatnio uroczyste śluby o. Battista Ishigami — jest to pierwszy Japończyk, który wstąpił do zakonu kapucyńskiego.

Konferencje św. Wincentego i Paulo w Japonii. W Japonii istnieje 119 konferencji św. Wincentego i Paulo, liczących ogółem 3006 członków; około 3000 rodzin jest stale odwiedzanych, około 6000 okazynie.

700-letnia rocznica śmierci św. Klary
W Ayszu powstał komitet obchodu pamiątki 700-letniej rocznicy śmierci św. Klary. (B)

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabiniński
Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obrotycka 10. Tel. 739
Rekopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantaka 8—9.
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartałna 8.40 zł.
Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 1702 — 10.52
Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g
K-3-10908 — 26.10.52 Druk ukoez. 30.10.52

Fakty i komentarze

Realne osiągnięcia

Jednym z trudniejszych problemów czasów powojennych jest problem mieszkaniowy. Straty poniesione przez nas idą w dziesiątki tysięcy izb mieszkalnych. Przypomnijmy fakty, które już dzień dzisiejszy zalicza na szczęście do przeszłości: Warszawa i Gdańsk zniszczone w 90%, Poznań w 50%, Wrocław w 75%, Szczecin w 60%, zdewastowane i spalone osady i miasteczka na Ziemiach Odzyskanych — oto tragiczne zniwoły wojny. W tych warunkach tej rodziny gnieźdzącej się w jednym mieszkaniu nie były bynajmniej zjawiskiem wyjątkowym. O ile na wsi problem mieszkaniowy nie dał się zbyt dotkliwie we znaki, o tyle w mieście rozwiązanie go warunkowało nieomal sprawne funkcjonowanie organizmu administracyjnego, prawidłowy bieg życia społecznego, które jawiło się szybko w stożkach anormalnych.

W naturze człowieka leży chęć posiadania własnego, najmniejszego chociażby kąta, w

k którym mógłby ułożyć swoje prywatne życie zgodnie z osobistymi upodobaniami, w którym czułby się dobrze i swojsko. Pogoń za mieszkaniem, troska o zapewnienie rodzinie dachu nad głową nie są to czynniki pomażające sumę szczęścia jednostek, a więc w konsekwencji sumę szczęścia społecznego. Kiedy patrzymy z perspektywy chwili obecnej na pierwsze lata powojenne, uderza nas niebawymy rozmach w walce z problemem mieszkań. Oczywiście, nikt nie będzie ośmielał się twierdzić, że ten prawdziwy przełom górdzyski został już ostatecznie przecięty — trąbiło by to tanim optymizmem. Jednakże praca dokonana na tym polu może napawać otuchą. Oto cyfry z dziejów odbudowy stolicy.

Lata 1945—48 były okresem szczególnie intensywnej pracy. Prócz latania wojennych dżur, zabiegów remontowych itp. oddano do użytku, czyli odbudowano i wybudowano 3 tys. izb mieszkalnych. Był to olbrzymi sukces zwążywszy trudności naszej młodej gospodarki. W roku 1949 przybyło 5 tys. nowych izb, w 1950 r. — 11 tys. Rok 1952 przyniesie Warszawie ponad 19 tys. izb. Należy dodać, że 95% mieszkań posiada urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne. Nowe domy mają schudne, estetyczne wnętrza i odpowiadają w zupełności wymogom współczesnej higieny. Odbudowując bloki mieszkalne dbano również o ich właściwą oprawę — zielenie, trawniki, place zabaw dziecięcych podnoszą znakomicie walory nowych domów.

Dużym osiągnięciem w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego mogą poszczycić się również inne miasta. Wystarczy przeprowadzić w staromiejskiej dzielnicy Gdańska, śródmieście Szczecina, Wrocławia czy Poznania, wystarczy przyrzyć się szybkości, z jaką znikają wypalone mury, by zrobić miejsce nowym kształtom architektonicznym.

Realne osiągnięcia osiągnięte w walce z brakiem mieszkań każą wierzyć, że już wkrótce problem mieszkaniowy będzie należał do przeszłości, tak jak do przeszłości należał gruz Nowego Świata czy dzisiejszej Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej. T. P.

Delegacja chrześcijan angielskich w Związku Radzieckim

Delegacja chrześcijan angielskich udała się na trzy tygodnie do Związku Radzieckiego, ażeby wzmocnić nawiązane w ubiegłym roku przez misję kwakrów angielskich stosunki z chrześcijanami rosyjskimi. (Christ und Welt, nr 34/52).

Łość katolików w Wielkiej Brytanii

Według danych Rocznic Katolickiego za rok 1952 Wielka Brytania liczy 2.850.000 katolików. Liczba katolików w Irlandii wynosi 2.800.000 a na wyspie Malta 230.000.

W Imperium Brytyjskim liczącym 500 milionów ogółu ludności żyje 25 milionów katolików. (Petrusblatt, nr 31/52).

Najwyższe położona kaplica na świecie

Ostatnio poświęcona została najwyższe na świecie położona kaplica: mieści się ona na liczącym 4.800 metrów szczycie Sierra de Rio Palanga (Peru). (Echo der Zeit, nr 18/52).

W USA najwięcej religij i sekt

W Stanach Zjednoczonych istnieje obecnie 350 rozmaitych wspólnot religijnych i sekt. Tak wysokiej liczby nie wykazuje żaden inny kraj na świecie. (Christ und Welt, nr 34/52).

Łość chrześcijańskich murzynów w USA

W Stanach Zjednoczonych jest 8,3 miliona chrześcijańskich murzynów. Z tej liczby 8 milionów jest wyznania ewangelickiego a 300.000 katolickiego. (Christ und Welt, nr 33/52).

Kobieta jedną przedstawicielką katolików w gabinecie indyjskim

Kobieta jest jedną przedstawicielką katolików w gabinecie indyjskim. Jest nią Rajkumari Amrit Kaur, która wśród 21 członków gabinetu zajmuje tekę ministra zdrowia. (Der Christ, nr 29/52).

Już czas odnowić przedpłatę na „Tygodnik Katolicki”

Pieniądze na miesiąc grudzień — 2,80 zł należy przesłać przekazem P. K. O. pod adresem P. K. „Ruch”, Poznań, ul. Kantaka 8-9. P. K. O. V-11831/110.

UWAGA! Prosimy o wyraźne wypielnięcie przekazów i podanie na odwołanie środkowego odcinka, że wpłata dotyczy prenumeraty za „Tygodnik Katolicki” z Gorzowa.

Pierwsze kapłańskie święcenia katolickie w Danii

W Danii odbyły się pierwsze od czasu Reformacji katolickie święcenia kapłańskie. Świecenie udzielił nowemu kapłanowi wikariusz apostołski na Danie, ks. biskup Suhr. Dotychczas młodzi kapłani duńscy uzyskiwali zazywając święcenia w Rzymie albo w Lewanum (Belgia). (Der Dom, nr 29/52).

Tragiczna sytuacja Kościoła katolickiego

Biskup Triestu kd. Santin oświadczył przedstawicielom prasy, że położenie Kościoła katolickiego w jugosłowiańskich strefie Triestu trzeba określić wobec wrogię postawy władz ślowskich jako tragiczne. Dawie trzecie duchowieństwa tej strefy znajduje się w więzieniu. (Christ und Welt, nr 34/52).